



**Juliusz Verne**  
**Przygody trzech Rosjan**  
**i trzech Anglików**  
**w Afryce Południowej**



ISBN 978-83-64701-76-4



AVENTURES  
DE  
**3 RUSSÉS ET DE 3 ANGLAIS**  
PAR  
JULES VERNE  
DESSINS PAR J. FERAT





**Juliusz Verne**



**PRZYGODY TRZECH ROSJAN  
I TRZECH ANGLIKÓW  
W AFRYCE POŁUDNIOWEJ**

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Trzydziesta siódma publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuły oryginału francuskiego: *Aventures de trois Russes et de trois Anglais dans l'Afrique australe*

© Copyright for the Polish translation  
by Andrzej Zydorczak, 2017

58 ilustracji, w tym 3 kolorowe i 1 mapka: Jules-Descartes Férat  
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

**Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2017

ISBN 978-83-64701-76-4

# Wstęp

Tym razem, zgodnie z nazwą cyklu „Niezwyczajne Podróże”, odbędziemy kolejną wyprawę i ponownie odwiedzimy kontynent afrykański. Byliśmy już na nim razem z panem Clovisem Dardentorem w powieści *Clovis Dardentor*, razem z doktorem Fergussonem przemierzaliśmy go ze wschodu na zachód w powieści *Pięć tygodni w balonie*, dotknęliśmy go w Zatoce Gwinejskiej, biorąc udział w poszukiwaniu skarbu w powieści *Niezwyczajne przygody pana Antifera*. Obecnie przeniesiemy w południowe rejony tego olbrzymiego lądu i razem z grupą rosyjskich oraz angielskich astronomów będziemy się starali dokonać pomiaru południka ziemskiego, co w konsekwencji ma doprowadzić do dokładnego określenia wartości jednego metra.

Oczywiście przeżyjemy mnóstwo przygód, spotkają nas niebezpieczeństwa, na które nigdy byśmy się nie natknęli w spokojnej Europie, lecz przede wszystkim od pewnego momentu będziemy musieli odpowiadać sobie na pytanie: czy może istnieć zaufanie, poświęcenie, przyjaźń między ludźmi zwaśnionych nacji? Czy bohaterowie zdolni są przeżyć wszelkie zawirowania losu i zachować swoje człowieczeństwo? Poznawszy już wystarczająco twórczość naszego ulubionego pisarza, możemy mieć nadzieję, że tak się stanie i że wyprawa zakończy się sukcesem, a przyjaźnie, jakie się zawiązały podczas jej trwania, utrzymają się na długie lata.

W wielu swoich utworach Juliusz Verne wprowadza nas w świat nauki, starając się w przystępny sposób przekazać przynajmniej podstawowe wiadomości z jakiejś dziedziny. Tym razem są to pomiary geodezyjne, a konkretnie prowadzenie triangulacji. Spotkamy się z różnymi terminami z tego zakresu, na początku może trochę nieczytelnymi, ale w miarę postępowania robót coraz bardziej dla nas jasnymi i zrozumiałymi.

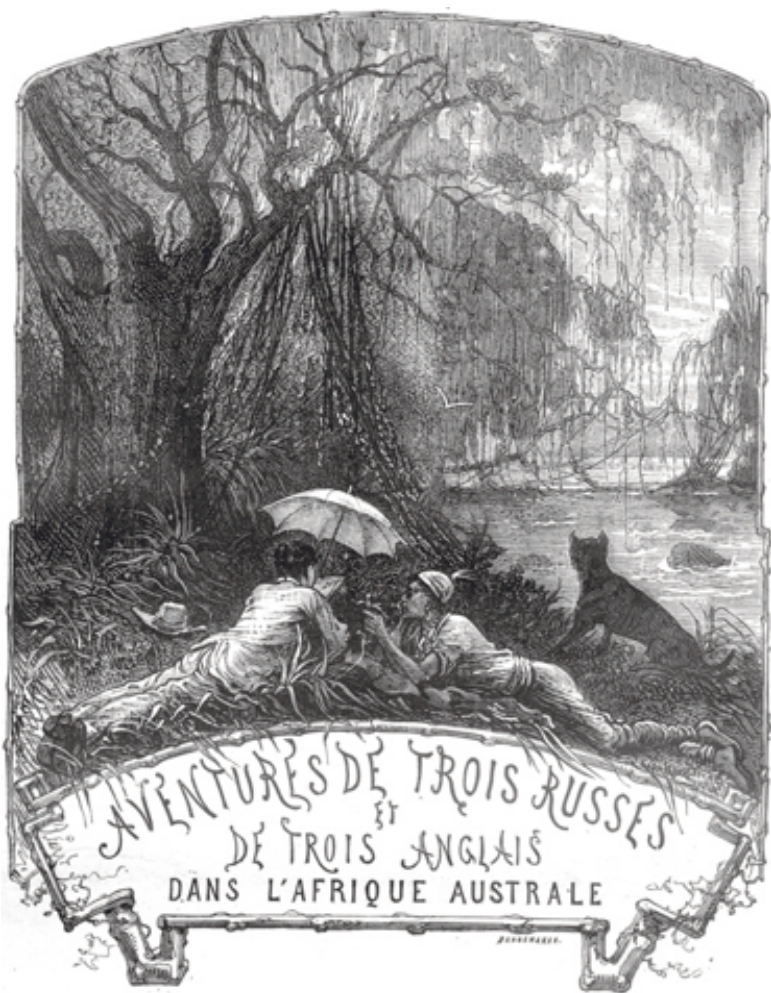
We Francji powieść po raz pierwszy ukazała się w „Magazynie Rekreacji i Rozrywki” w odcinkach, drukowanych od 20 listopada 1871 do 5 września 1872 roku. Następnie w formie książki o małym formacie we wrześniu 1872 roku pod tytułem *Przygody trzech Rosjan i trzech Anglików*. Pierwsze ilustrowane wydanie z 56 grawiurami Julesa-Descartesa Férata pojawiło się 31 października 1872 roku. W tym samym dniu ukazał się także szósty podwójny wolumin, zawierający też utwór *Pływające miasto*.

W Polsce po raz pierwszy utwór wydano już w 1873 roku – jako powieść w odcinkach, drukowanych w „KOLCACH” pod tytułem *Przygody trzech Słowian i trzech Anglików*, w przekładzie Antoniego Nalepińskiego. Następnie pod tytułem *Przygody trzech Rosyan i trzech Anglików w południowej Afryce* ukazał się w 1879 roku nakładem Księgarni Władysława Bonarskiego, a w 1883 roku nakładem Księgarni Ferdynanda Hoesicka, w przekładzie Wła-

dysława Anczyca. W roku 1929 powieść pojawiła się w przekładzie Stanisława Rabskiego, po tytule *Pod płomiennem słońcem Afryki*. Całkiem niedawno, bo w 2015 roku, została wydana przez Wydawnictwo Hachette, na podstawie przekładu Anczyca z 1886 roku.

*Życzę przyjemnej lektury*  
*Andrzej Żydorczak*





AVENTURES DE TROIS RUSSES  
ET  
DE TROIS ANGLAIS  
DANS L'AFRIQUE AUSTRALE

POISSONNIER

# Rozdział I

## *Nad brzegami Pomarańczowej Rzeki<sup>1</sup>*

W dniu dwudziestego siódmego stycznia<sup>2</sup> 1854 roku dwaj ludzie wygodnie rozciągnięci pod olbrzymią wierzbą babilońską<sup>3</sup> prowadzili rozmowę, jednocześnie z maksymalną uwagą wpatrując się w wody Pomarańczowej Rzeki. Ciek ten, przez Holendrów zwany rzeką Groote, a przez Hotentotów Gariep, może śmiało współzawodniczyć z trzema wielkimi arteriami afrykańskiego łądu: Nilem, Nigrem i Zambezi. Podobnie jak one, okresowo wzbiera, posiada bystrzyny<sup>4</sup> i katarakty<sup>5</sup>. Kilku podróżników, takich jak Thompson<sup>6</sup>, Alexander<sup>7</sup> i Burchell<sup>8</sup>, których nazwiska dobrze są znane nad brzegami tej rzeki, wychwalało czystość jej wód i piękno brzegów.

W tym miejscu Pomarańczowa Rzeka, przybliżając się do Gór Księcia Jorku, oferowała spojrzeńmospañiałyspektakl. Nieprzebyte skaliste ściany, okazałe masy głazów i pni drzew, pod wpływem czasu zamienionych w kamień, głębokie jaskinie, olbrzymie dziewicze lasy nietknięte dotąd niszczącą siekierą settlera<sup>9</sup> – wszystko to razem, oprawione widniejącymi na dalszym planie górami Gariepins, tworzyło widok o niezrównanej wspaniałości. W gó-

<sup>1</sup> *Pomarańczowa Rzeka* (właśc. Oranje; Orange, ang. Orange River) – rzeka w Afryce, płynąca przez terytorium Lesotho, Republiki Południowej Afryki i Namibii, o długości 1860 km; źródła w Górach Smocznych; uchodzi do Oceanu Atlantyckiego.

<sup>2</sup> ...stycznia – u J. Verne'a pomyłkowo: lutego.

<sup>3</sup> *Wierzba babilońska* (*Salix babylonica*) – małe drzewo o wąskiej koronie i oryginalnie powyginanych pędach; dorasta do 20-25 m wysokości i 4 m szerokości; gałęzie spiralnie poskręcane, żółtawe, liście lancetowate, również poskręcane; szczególnie dekoracyjna w stanie bezlistnym; gałęzie używane do suchych bukietów.

<sup>4</sup> *Bystrzyna* (bystrze) – miejsce w rzece, w którym następuje lokalne przyspieszenie prądu wody; może być ono spowodowane zwężeniem koryta rzeki, podwodnymi przeszkodami, zmianą nurtu, przejściem przez wypłylenie lub zakręt itp.

<sup>5</sup> *Katarakta* – duży, szeroki wodospad pocięty rynnami, o stromym progu.

<sup>6</sup> Thomas Richard Heywood *Thompson* (1813-1876) – angielski przyrodnik i odkrywca; w latach 1841-1842 razem z Williamem Allenem i Henrym Trotterem brał udział w wyprawie trzech statków po rzece Niger.

<sup>7</sup> Sir James Edward *Alexander* (1803-1885) – szkocki generał-major, podróżnik i przyrodnik; w imieniu Królewskiego Towarzystwa Geograficznego (którego był współzałożycielem) poprowadził wyprawę badawczą do Namaqualandu i Damaralandu, trwającą od 8 września 1836 roku do 21 września 1837 roku, w trakcie której zebrał okazy skał, skór rzadkich zwierząt, skór ptaków, broni i narzędzi plemion Herero i Nama.

<sup>8</sup> William *Burchell* (1781-1863) – angielski podróżnik, przyrodnik, artysta i pisarz; w latach 1803-1806 wraz z Lichtensteinem zwiedził region rzeki Zambezi; był pierwszym przyrodnikiem, który w latach 1811-1815 badał rejony położone na północ od Kolonii Przylądkowej; między rokiem 1825 a 1830 odbył podróż do Brazylii; zebrał i opisał prawie 60 tys. okazów roślin i zwierząt, w tym odkrył nosorożca białego; popełnił samobójstwo w wieku 82 lat.

<sup>9</sup> *Settler* (ang.) – osadnik.

rze wody rzeki, ściśnięte w zbyt wąskim dla nich łożysku i którym nagle brakowało podłoża, rzucały się gwałtownie w dół z wysokości czterystu stóp<sup>10</sup>. W górę od wodospadu było to wrzenie płynnych warstw, rozszczepionych tu i tam przez kilka wystających skał przystrojonych zielonymi konarami. Poniżej wodospadu można było dostrzec tylko ciemny wir hałaśliwych wód, nad którymi unosiła się gęsta chmura wilgotnych oparów, przeciętych siedmioma kolorami tęczy. Z tej przepaści dochodził ogłuszający ryk, na różne sposoby powiększany przez echa doliny<sup>11</sup>.

Z tych dwóch mężczyzn, których bez żadnej wątpliwości sprowadziły w ten region południowej Afryki pewne przypadki wyprawy badawczej, jeden prawie nie zwracał uwagi na naturalne piękno, jakie rozciągało się przed jego oczami. Tym obojętnym podróżnikiem był myśliwy, Buszmen<sup>12</sup>, piękny przedstawiciel walecznego plemienia o bystrych oczach i szybkich ruchach, którego koczownicze życie toczy się pośród lasów. Nazwa „Buszmen”, angielskie „Bushman”, pochodzi z holenderskiego „Boschjesman”<sup>13</sup>, co dosłownie znaczy „człowiek zarośli”. Stosuje się ją do wędrownych plemion, które przemierzają północno-zachodnie tereny Kolonii Przylądkowej<sup>14</sup>. Żadna rodzina Buszmenów nie prowadzi osiadłego trybu życia, lecz spędza je na wędrownościach w regionie leżącym pomiędzy Pomarańczową Rzeką a górami na wschodzie, plądrując farmy, niszcząc zbiory wyniosłych kolonistów, którzy odepchnęli ich ku suchym rejonom wnętrza kraju, gdzie więcej jest kamieni niż roślin.

Buszmen ten, w wieku około czterdziestu lat, był człowiekiem wysokiego wzrostu i oczywiście miał silną, muskularną budowę. Nawet podczas spoczynku jego ciało znamionowała energia. Swoboda i spokój ruchów wskazywały na energicznego osobnika, ulepionego z tej samej gliny co słynny Skórzana Pończocha<sup>15</sup>, bohater kanadyjskich prerii, ale być może mniej spokojnego

<sup>10</sup> *Stopa* – tu prawdopodobnie anglosaska jednostka długości równa 30,48 cm; dawna stopa francuska (*pied*) miała 32,48 cm.

<sup>11</sup> Opisano tutaj wodospady Augrabies: w tym bardzo suchym środowisku rzeka Oranje spada 56-metrowym wodospadem do głębokiego wąwozu wyżłobionego w granitowym podłożu, a następnie serią kaskad i katarakt jeszcze 35 m niżej, tworząc w powietrzu kolumnę drobinek wody, która spowija okolice gęstą mgłą; przez następne 18 km przełom obniża się o dodatkowe 200 m; koczownicze plemiona Khoikhoi nazywały wodospad Ankoerebis, czyli Miejsce Wielkiego Hałasu.

<sup>12</sup> *Buszmeni* (afrykaner. basjesman – ludzie z buszu, zwani też San) – rdzenny lud z południowej Afryki zamieszkujący głównie Botswanę, Namibię oraz północno-zachodnie rejony RPA; Buszmeni zostali stopniowo wyparci na obrzeża Kalahari, a proces ich wypierania od XVI wieku pogłębiła europejska kolonizacja Afryki Południowej.

<sup>13</sup> *Boschjesman* – właściwie: Bosjesmannen.

<sup>14</sup> *Koloniam Przylądkowa* – brytyjska kolonia (wcześniej holenderska o nazwie Cape, czyli Przylądek) w południowej Afryce; istniała z przerwą w latach 1806-1910, po czym zmieniono jej nazwę na Kraj Przylądkowy, gdy utworzono brytyjskie dominium Związek Południowej Afryki.

<sup>15</sup> *Skórzana Pończocha* – biały traper i poszukiwacz przygód Natty Bumppo, zwany przez Indian Skórzaną Pończochą, bohater *Pięcioksięgu przygód Sokolego Oka*.

niż ulubiony myśliwy Coopera<sup>16</sup>. Można było to zauważyć po przejściowych zabarwieniach jego twarzy, czasami ożywianej przyspieszonym biciem jego serca.

Buszmen nie był już dzikusem, jak jego współplemieńcy, dawniejsi Sasagowie, gdyż urodził się z ojca Anglika i matki Hotentotki<sup>17</sup>. Mieszaniec ów przez kontakt z obcymi więcej zyskał, niż stracił, i teraz płynnie mówił językiem swego rodziciela. Ubiór jego, na pół europejski, na pół hotentocki, składał się z czerwonej flanelowej koszuli, kurtki i spodni ze skóry antylopy oraz butów ze sztyłpami<sup>18</sup>, zrobionych ze skóry żbika. Na szyi myśliwego wisiał woreczek, w którym znajdowały się nóż, fajka i tytoń. Głowę okrywało coś w rodzaju piuski<sup>19</sup> wykonanej z baraniej skóry. W talii ściśnięty był szerokim pasem wykonanym ze skóry jakiegoś dzikiego zwierza. Na gołych przegubach rąk nosił pierścienie z kości słoniowej, sporządzone z godną uwagi zręcznością. Z ramion spływał mu *kross*, rodzaj udrapowanego płaszcza wykrojonego ze skóry lamparta, dochodzący do kolan. Przy nim spał pies miejscowej rasy. Buszmen, co chwila pociągając dym z kościanej fajki i wypuszczając go kłębami, dawał widoczne oznaki zniecierpliwienia.

– Uspokój się, uspokój, Mokumie<sup>20</sup> – rzekł do niego towarzysz. – Naprawdę jesteś najniecierpliwszym z ludzi, oczywiście kiedy nie polujesz! Racz jednak zrozumieć, mój zacny towarzyszu, że nie jesteśmy w stanie niczego zmienić. Ci, na których czekamy, przybędą prędzej czy później, czyli jutro, a może nawet dzisiaj.

Towarzysz Buszmena był młodzieńcem mającym jakieś dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat, zupełnie odmiennym od myśliwego. Jego spokojny temperament objawiał się w każdym działaniu. Jeśli chodziło o jego pochodzenie, to każdy mógł rozpoznać, że był Anglikiem. Jego zanadto „mieszczkański” ubiór wskazywał, że nie nawykł do podróŜowania. Miał minę mieszczucha zabłąkanego w dzikiej krainie i patrząc na niego, mimowolnie szukało się, czy nie nosi pióra za uchem, jak kasjerzy, urzędnicy, księgowi lub też inni ludzie z wielkiej rodziny biurokratów.

---

<sup>16</sup> James Fenimore Cooper (1789-1851) – amerykański pisarz, jeden z twórców literatury narodowej; w tzw. *Pięcioksięgu przygód Sokolego Oka*, którego jednym z głównych bohaterów jest Natty Bumppo, stworzył romantyczną epopeję amerykańskiego osadnictwa.

<sup>17</sup> *Hotentoci* (nazwa własna Khoi Khoi) – afrykański lud zamieszkujący południowe i środkowe tereny RPA, posługujący się językiem hotentockim z rodziny języków khoisan; nazwę „Hotentotów” nadali im Holendrzy, którym ich język, pełen charakterystycznych mlasków, kojarzył się z „jąkałami” – Hotentotami.

<sup>18</sup> *Sztyłpy* – wysokie buty ze skóry, używane głównie do jazdy konnej lub wysokie cholewki, sznurowane lub zapinane, nakładane na krótkie buty.

<sup>19</sup> *Piuska* – mała okrągła czapeczka będąca elementem stroju dostojnika Kościoła rzymskokatolickiego: papieża, kardynała, biskupa.

<sup>20</sup> *Mokum* – w oryginale francuskim: Mokoum.

Rzeczywiście, młodzian nie był wcale podróżnikiem, ale znakomitym uczonym, Williamem Emerym, astronomem pracującym w obserwatorium w Kapsztadzie<sup>21</sup>, użytecznej instytucji, która już od dawna oddaje wielkie usługi nauce.

Uczony ten, jakby trochę nagle przesiedlony w niezamieszkałe rejony Afryki Południowej, oddalony o kilkaset mil angielskich od Cape Town, z niemalym trudem powstrzymywał naturalną niecierpliwość swego towarzysza.

– Panie Emery – odpowiadał mu myśliwy poprawną angielszczyzną – od tygodnia przebywamy na umówionym miejscu przy wodospadach Morgheda, na Pomarańczowej Rzece. Już od dawna żadnemu członkowi mej rodziny nie przytrafiło się, żeby przez tydzień pozostawał w tym samym miejscu! Niech pan nie zapomina, że jesteśmy koczownikami i kiedy tak siedzimy, ziemia pali się nam pod stopami!

– Mój przyjacielu Mokumie – odparł na to astronom – ci, na których czekamy, przybywają z Anglii, a zatem można im darować ten tydzień zwłoki. Trzeba wziąć pod uwagę długi czas morskiej przeprawy, przeszkody, jakie może napotkać łódź parowa płynąca w górę Pomarańczowej Rzeki, krótko mówiąc, tysiące trudności, jakie wiążą się z podobnym przedsięwzięciem. Polecono nam, ażebyśmy przygotowali wszystko do wyprawy badawczej w Afryce Południowej, a gdy to zrobimy, mieliśmy oczekiwać przy wodospadach Morgheda na mego kolegę, pułkownika Everesta z obserwatorium w Cambridge. Oto wodospady Morgheda, znajdujemy się w oznaczonym miejscu, czekamy. Czego chcesz więcej, mój zacny Buszmenie?

Bez wątpienia myśliwy pragnął czegoś więcej, gdyż ręką gorączkowo dotykał kurka swojej strzelby, doskonałego mantona<sup>22</sup>, precyzyjnej broni używającej stożkowym pocisków, pozwalającej zastrzelić dzikiego kota lub antylopę z odległości ośmiuset do dziewięciuset jardów<sup>23</sup>. Widać, że Buszmen porzucił aloesowy kołczan<sup>24</sup> i zatrute strzały swoich rodaków, a zaczął używać europejskiej broni.

– Czy nie mylisz się, panie Emery? – mówił dalej Mokum. – Czy na pewno naznaczono ci spotkanie w końcu stycznia przy wodospadach Morgheda?

<sup>21</sup> *Kapsztad* (ang. Cape Town) – stolica Prowincji Przylądkowej w Republice Południowej Afryki, leżąca na północ od Przylądka Dobrej Nadziei.

<sup>22</sup> *Manton* – broń palna konstrukcji Josepha Mantona (1766-1835), brytyjskiego rusznikarza, który unowocześniając broń sportową, poprawił jakość broni palnej i utworzył drogę nowoczesnym pociskom artyleryjskim; broń Mantona była uważana za najlepszą, w czasie gdy używano broni skalkowej.

<sup>23</sup> *Jard* – jednostka długości używana w krajach anglosaskich, równa 0,9144 m.

<sup>24</sup> *Aloesowy kołczan* – tubylcy, przez wydrążenie gałęzi, robią kołczany z kokerboomu, drzewa kołczanowego (*Aloe dichotoma Masson*), jednego z najwyższych gatunków z rodziny aloesowatych, rosnącego głównie na południowym zachodzie RPA.

– Zgadza się, mój przyjacielu – odpowiedział spokojnie William Emery – oto list pana Airy’ego<sup>25</sup>, dyrektora obserwatorium w Greenwich, który ci dowiedzie, że się wcale nie mylę.

Buszmen wziął list, który podał mu jego towarzysz. Obracał go na wszystkie strony, jak człowiek mało oswojony z tajemnicami piśmiennictwa, po czym oddał go Williamowi, Emery’emu, mówiąc:

– Powiedz mi, o czym mówi ten świstek zaczerpniętego papieru?

Młody uczoney, obdarzony wypróbowaną cierpliwością, na nowo, co najmniej po raz dwudziesty, opowiedział treść listu swemu przyjacielowi myśliwemu. W ostatnich dniach zeszłego roku William Emery otrzymał pismo zapowiadające bliskie przybycie pułkownika Everesta i międzynarodowej komisji naukowej do Afryki Południowej. Jakie były plany komisji i dlaczego przenosiła się na sam kraniec afrykańskiego kontynentu? Tego Emery nie potrafił powiedzieć, gdyż list pana Airy’ego milczał w tym względzie. Stosownie do otrzymanych instrukcji, Emery udał się do Lattakoo<sup>26</sup>, jednej z najdalej na północ wysuniętych stacji w krainie Hotentotów, by tam przygotować wozy i zapasy żywności, jednym słowem wszystko, co było niezbędne do wyposażenia karawany Bosjesmanów. Później, wiedząc o sławie Mokuma, tubylczego myśliwego, który towarzyszył Anderssonowi<sup>27</sup> podczas polowań w Afryce Zachodniej i nieustraszonemu Dawidowi Livingstone’owi<sup>28</sup> podczas jego pierwszej podróży mającej za cel zbadanie jeziora Ngami i wodospadów Zambezi, zaproponował mu dowództwo karawany.

<sup>25</sup> Sir George Biddell *Airy* (lub *Airey*, 1801-1892) – angielski astronom, dwukrotnie uhonorowany Złotym Medalem Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego (1833 i 1846); odkrywca astygmatyzmu oka ludzkiego, twórca soczek do okularów korygujących tę wadę wzroku, odkrywca funkcji cylindrycznych (tzw. Airy’ego, 1838); w roku 1854 udowodnił doświadczalnie zależność siły przyciągania ziemskiego od wysokości nad poziomem morza; pierwszy zaobserwował krążki dyfrakcyjne, tzw. plamkę Airy’ego; opracował metodę wyznaczania paralaksy i apeksu Słońca; publikował prace dotyczące astronomii teoretycznej i optyki astronomicznej; w latach 1835-1881 pełnił funkcję siódmego Astronoma Królewskiego i dyrektora Królewskiego Obserwatorium Astronomicznego w Greenwich.

<sup>26</sup> *Lattakoo* (Litakoo, Litakun) – kolonialna nazwa miejscowości Dithakong, położonej na wschód od Kurumanu w Prowincji Przylądkowej Północnej (RPA), w XIX wieku miejsce postoju licznych wypraw z Kapsztadu w głąb kontynentu; obecnie około 1700 mieszkańców.

<sup>27</sup> Karl Johan *Andersson* (1827-1867) – u J. Verne’a: Anderson; szwedzki badacz, zapalony myśliwy; jeden z pierwszych przewędrował południową Afrykę od Kapsztadu we wszystkich kierunkach podczas kilku ekspedycji; przebywał dłuższy czas między plemionami Damarai i Owambo, zajmując się handlem kością słoniową; tam też umarł na febrę; pozostawił zajmujące dzieła o swych odkryciach i przeżyciach.

<sup>28</sup> David *Livingstone* (1813-1873) – szkocki podróżnik, lekarz i misjonarz; w latach 1849-1856 przebył Afrykę z zachodu na wschód, odkrył jezioro Ngami, bagna Makarikari (obecnie Makgadikgadi), Wodospad Wiktorii (1855), po roku 1858 jezioro Niasa; w latach 1866-1873 dotarł do jeziora Tanganika, odkrył rzeki Luapula i Lualaba oraz jeziora Mueru i Bangueulu; zmarł w zagubionej w głębi kontynentu osadzie Chitambo; jego szczątki zostały przewiezione do Wielkiej Brytanii, gdzie z wielkimi honorami pochowano je w opactwie Westminster.

Gdy się to stało, ustalono, że Buszmen, który doskonale znał krainę, poprowadzi Williama Emery'ego nad brzeg Orange River przy wodospadach Morgheda, na wyznaczone miejsce spotkania. To tam planowała dołączyć do nich komisja naukowa, która miała przepłynąć ocean fregatą<sup>29</sup> „Augusta”, należąca do brytyjskiej marynarki wojennej i dotrzeć do ujścia Pomarańczowej Rzeki na zachodnim wybrzeżu Afryki, przy przylądku Voltas<sup>30</sup>, by następnie popłynąć pod prąd, ku wodospadom. William i Mokum przybyli tutaj wozem, który pozostawili w głębi doliny. Wóz ten miał przywieźć oczekiwanych gości oraz ich bagaże do Lattakoo, w razie gdyby nie chcieli przedostawać się przez Pomarańczową Rzekę i jej dopływy, po wcześniejszym nadłożeniu kilku mil<sup>31</sup> drogi dla ominięcia wodospadów Morgheda.

Po zakończeniu relacji, która tym razem mocno wyryła się w umyśle krajowca, Buszmen posunął się aż na krawędź przepaści, w głębi której pędziła z ogromnym hukiem spieniona rzeka. Astronom podczołgał się za nim. W tym miejscu wysunięty cypel pozwalał śledzić bieg wód po ich upadku z wodospadu na przestrzeni kilku mil.

Mokum i jego towarzysz przez kilka minut śledzili uważnie powierzchnię wód, które ćwierć mili poniżej powracały znowu do pierwotnego spokoju. Żaden przedmiot, żadna łódź czy piroga nie mąciły biegu nurtu. W tej chwili była godzina trzecia po południu. Tutaj miesiąc styczeń odpowiada lipcowi na półkuli północnej i słońce, stojące prawie pionowo na dwudziestym dziewiątym równoleżniku, rozgrzewało powietrze aż do stu pięciu stopni Fahrenheita w cieniu (40,55° C). Bez zachodniego wiatru taka temperatura dla każdego innego niż Buszmen była wprost nie do zniesienia. Jednak i młody uczonec, ze swoim chłodnym temperamentem, zbudowany z samych nerwów i kości, także zbyt nie cierpiał. Zresztą gęste listowie drzew wychylających się ponad otchłanią chroniło go przed bezpośrednimi uderzeniami promieni słonecznych. Ani jeden ptak nie ożywił pustkowiec podczas gorących godzin dnia. Ani jeden czworonóg nie opuszczał chłodnego schronienia w krzakach i nie odważył się wyjść na polany. Na tym opustoszałym terenie nie byłoby słychać żadnego hałasu, gdyby wodospad nie napełniał powietrza swoim rykiem.

Po dziesięciu minutach obserwacji Mokum, niecierpliwie uderzając dużymi stopami w ziemię, odwrócił się do Williama Emery'ego. Choć miał bardzo dobry wzrok, jego oczy niczego nie odkryły.

– A jeżeli twoi ludzie nie przybędą? – zapytał astronoma.

---

<sup>29</sup> *Fregata* – dobrze uzbrojony, szybki i zwrotny okręt wojenny, pierwotnie żaglowy, od połowy XIX wieku wyposażony w silniki parowe i opancerzony.

<sup>30</sup> *Voltas* – u J. Verne'a: Volpas.

<sup>31</sup> *Mila* – tu: angielska mila lądowa, równa 1609 m.



– Ależ przybędą, mój dzielny myśliwy! – odpowiedział William Emery.  
– To słowni ludzie i będą tak dokładni jak astronomowie. Poza tym co im zarzucasz? W liście napisano, że przybędą pod koniec stycznia. Dziś mamy dwudziesty siódmy, a zatem ci panowie mają jeszcze cztery dni, by w tym czasie dotrzeć do wodospadów Morgheda.

– A jeżeli te cztery dni upłyną, a oni się nie pokażą? – zapytał Buszmen.

– No cóż, panie myśliwy! W takim razie będziemy mieli okazję poćwiczyć naszą cierpliwość, ponieważ musimy czekać na nich do czasu, aż zdobędę niezawodny dowód, że już nie przybędą.



– Na naszego Boga Ko! – wykrzyknął Buszmen dźwięcznym głosem. – Pan jest gotowy czekać aż Gariep przestanie zrzucić swoje grzmiące wody w otchłań!

– Nie, panie myśliwy, nie – odparł William Emery ciągle z tym samym spokojem. – Wszystkie nasze poczynania musi cechować rozsądek. A co nam podpowiada rozsądek? Otóż rozsądek mówi nam: gdyby pułkownik Everest i jego towarzysze, znużeni uciążliwą podróżą, może pozbawieni najpotrzebniejszych rzeczy, zagubieni w tej pustej krainie, nie zastali nas w oznaczonym miejscu, pod każdym względem zasłużylibyśmy na naganę. Gdyby spotkało ich jakieś nieszczęście, właśnie na nas spadłaby odpowiedzialność. Musimy więc zostać na posterunku, dopóki obowiązek nas do tego obliguje. Zresztą niczego nam tu nie brak. W głębi doliny czeka na nas wóz i oferuje nam pewne schronienie na noc. Mamy obfite zapasy żywności. Przyroda jest wspaniała i godna naszego podziwu! Dla mnie jest to zupełnie nowe szczęście móc spędzić kilka dni w tych rozległych lasach, nad brzegiem nierównanej rzeki! Jeśli chodzi o ciebie, lasy obfitują w zwierzynę z piórami i sierścią, a twoja strzelba niezmiennie dostarcza nam codziennie porcję dziczyzny. Poluj, mój dzielny panie myśliwy, zabijaj czas, kładąc jelenie lub bawoły. Ruszaj, dzielny Buszmenie. Ja tymczasem będę czekał na spóźnialskich, a twoje nogi przynajmniej nie będą się starały zakorzenić!

Myśliwy zrozumiał, że rada astronoma była dobra, więc postanowił, że przez kilka godzin poprzegląda okoliczne zarośla i zagajniki. Lwy, hieny czy lamparty nie były w stanie zaniepokoić takiego nemroda<sup>32</sup> jak on, przyzwyczajonego do afrykańskich lasów. Gwizdnął na swego psa Topa, podobnego do likaona<sup>33</sup> z pustyni Kalahari<sup>34</sup>, potomka rasy, z której kiedyś Balabaso- wie uczynili psy gończe. Inteligentne zwierzę, które wydawało się tak samo niecierpliwe jak jego pan, podniosło się i zaczęło skakać, wesołym szczekaniem okazując swoją aprobatę dla planów Buszmena. Wkrótce myśliwy

<sup>32</sup> *Nemrod* – zagorzałły myśliwy, łowca; nazwa od imienia Nemroda, postaci ze Starego Testamentu, syna Kusza, wnuka Chama, prawnuka Noego, założyciela państwa babilońskiego, będącego słynnym łowcą.

<sup>33</sup> *Likaon* (simir, *Lycaon pictus*) – ssak z podrodziny cyjonów (*Simocyoninae*), z rodziny psów (*Canidae*), rzędu drapieżnych (*Carnivora*), zamieszkujący niegdyś stepy i sawanny niemal całej Afryki, obecnie w północnej i południowej Afryce, poza obszarami rezerwatów prawie całkowicie wytopiony; długość ciała do 1 m, ogona do 40 cm, wysokość w kłębie do 75 cm, ciężar ciała do 30 kg; umaszczenie nadzwyczaj zmienne, czarne, żółte i białe plamy tworzą nieregularne wzory, różne u poszczególnych osobników; uszy bardzo duże, zaokrąglone; żyje w stadach liczących nieraz po kilkadziesiąt osobników; poluje zespołowo na stosunkowo duże zwierzęta, jak antylopy, gazy, zebry.

<sup>34</sup> *Kalahari* – pustynia w południowo-zachodniej części kotliny Kalahari, rozciągająca się wzdłuż wschodnich stoków wyżyny Nama, na pograniczu Botswany, Namibii i RPA; zajmuje pagórkowate tereny, silnie rozcięte uedami; w części południowej płaska równina z wydrami dochodzącymi do 100 m wysokości.

i pies zniknęli pod koronami drzew, których zwarta masa pokrywała okolice wodospadu.

William Emery, pozostawszy sam, rozciągnął się pod wierzbą, a oczekując na sen, który miała sprowadzić na niego wysoka temperatura, rozmyślał o swojej obecnej sytuacji. Znajdował się teraz daleko od zamieszkanym terenów, nad brzegiem jeszcze mało poznanej Pomarańczowej Rzeki. Oczekiwał na Europejczyków, swoich rodaków, którzy opuścili ojczyznę, by podjąć ryzyko dalekiej wyprawy. Ale jaki był cel tej ekspedycji? Jaki naukowy problem chciała rozstrzygnąć na pustkowiach Afryki Południowej? Jakie obserwacje miano zbierać na trzydziestym stopniu szerokości południowej? Tego wszystkiego nie wyjaśniał list szanownego pana Airy'ego, dyrektora obserwatorium w Greenwich. A że od niego, Emery'ego, zażądano pomocy, jako od uczonego oswojonego z klimatem południowej strefy geograficznej, zatem chodziło oczywiście o jakieś prace naukowe i on całą swoją nabytą wiedzę zostawiał do dyspozycji kolegów ze Zjednoczonego Królestwa<sup>35</sup>.

Podczas gdy młody astronom rozmyślał nad tymi wszystkimi kwestiami i zadawał sobie tysiące pytań, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi, sen obciążył mu powieki i wkrótce młody człowiek głęboko zasnął. Gdy się obudził, słońce schowało się już za położonymi na zachodzie wzgórzami, których malowniczy profil rysował się na rozświetlonym horyzoncie. Kilka skurczów żołądka oznajmiło Williamowi Emery'emu, że zbliża się godzina wieczery. Faktycznie była już szósta po południu, czyli prawie moment, w którym powracali do wozu pozostawionego w głębi doliny.

Dokładnie w tej samej chwili w zagajniku wysokich na dwanaście do piętnastu stóp wrzośców<sup>36</sup> rosnących na prawej pochyłości wzgórz rozległ się huk wystrzału. Prawie natychmiast na skraju zarośli pojawił się Top, a za nim Mokum, taszcząc zwierzę, które ubił ze swojej strzelby.

– Prędszej, prędszej, panie dostawco! – zawołał William Emery. – Cóż przynosisz na naszą wieczrę?

– Springboka<sup>37</sup>, panie Williamie – odpowiedział myśliwy, rzucając na ziemię zwierzę, którego rogi zakrzywiały się w kształt liry.

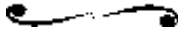
<sup>35</sup> *Zjednoczone Królestwo* – właściwie Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii, istniejące w latach 1801-1922.

<sup>36</sup> *Wrzośiec (Erica)* – rodzaj krzewów, krzewinek lub drzew o drobnych igielkowatych liściach i niewielkich dzwonkowatych kwiatach; należy do rodziny wrzosowatych; około 600 gatunków występujących głównie na wyżynnych i górskich obszarach Afryki, zwłaszcza w jej części południowej; kilka gatunków w Europie (rejon Morza Śródziemnego).

<sup>37</sup> *Springbok* (szpringbok, antylopa skoczek, *Antidorcas marsupialis*) – gatunek małego brązowo-białego ssaka z rodziny krętorogich, wysokość w kłębie do 75 cm; samce mogą ważyć do 50 kg, a samice do 37 kg; zamieszkuje suche tereny południowej i południowo-zachodniej Afryki, głównie w Namibii, Botswanie, Angoli i Republice Południowej Afryki.

Był to rodzaj antylopy, znanej pod nazwą „skaczącego kozła”, często spotykanej we wszystkich regionach Afryki Południowej. Kozioł był pięknym zwierzęciem: sierść na plecach miał barwy cynamonowej, zad pokryty kępkami jedwabistego, olśniewająco białego owłosienia, brzuch zaś upstrzony plamami o kasztanowym odcieniu. Jego mięso, doskonale do jedzenia, zostało przeznaczone na wieczorny posiłek.

Myśliwy i astronom podnieśli zwierzę za pomocą drąga, który umieścili na swoich ramionach i opuścili wyniosłości wodospadu, a pół godziny później doszli do obozowiska położonego w wąskiej gardzieli doliny, gdzie czekał na nich wóz chroniony przez dwóch woźniców, także Bosjesmanów.



## Rozdział II

### Oficjalna prezentacja

Przez następne trzy dni, to jest dwudziestego ósmego, dwudziestego dziewiątego i trzydziestego stycznia Mokum i William Emery nie opuszczali umówionego miejsca spotkania. W czasie gdy Buszmen, popędzany instynktem myśliwego, ścigał dzikie zwierzęta i inną zwierzynę na całym zalesionym terenie przylegającym do wodospadu, młody astronom obserwował bieg rzeki. Widok tej przeczudnej krainy, tak dzikiej a tak uroczej, wprawiał go w zachwyt i przepełniał jego duszę nowymi wrażeniami. On, ciągle obliczający, dzień i noc nieustannie pochylony nad katalogami, przywiązany do okularu teleskopu, czatujący na przejście ciał niebieskich przez południk albo zasłanianie gwiazd, teraz smakował życie na wolnym powietrzu w lasach prawie nie do przebycia czy na gołych szczytach, które mgły Morghedy pokrywały wilgotnym pyłem. Dla niego radością było pogrążanie się w poetyckości rozległych pustkowi, mało znanych większości ludzi, i odświeżanie umysłu zmęczonego matematycznymi kalkulacjami. W ten sposób oszukiwał nudę oczekiwania i odświeżał swoją duszę i ciało. Tak więc nowa sytuacja wyjaśniała jego niezmierną cierpliwość, której Buszmen nie był w stanie podzielać. Toteż ze strony myśliwego padały te same wyrzuty, a ze strony uczonego takie same spokojne odpowiedzi, które wcale nie uspokajały nerwowego Mokuma.

Nadszedł trzydziesty pierwszy stycznia, ostatni dzień ustalony przez list czcigodnego pana Aireëgo. Gdyby zapowiadani uczeni nie pojawili się tego dnia, William Emery byłby zmuszony podjąć jakąś decyzję i znalazłby się w kłopotliwej sytuacji. Opóźnienie mogło przeciągnąć się w nieskończoność, więc jak długo miał czekać?

– Panie Williamie – odezwał się do niego myśliwy – dlaczego nie mielibyśmy wyjść naprzeciw tym cudzoziemcom? Nie możemy się rozminąć, gdyż nie ma innej trasy, jak droga wodna, a ponieważ oni płyną w górę rzeki, jak zaznaczono na twoim świstku papieru, niezawodnie ich spotkamy.

– Doskonała myśl, Mokumie! – odparł astronom. – Prowadźmy rozpoznanie poniżej wodospadów. Do obozowiska możemy wrócić boczną doliną na południu. Jednak powiedz mi uczciwie, Buszmenie: czy znasz dobrze cały bieg Pomarańczowej Rzeki?

– Tak, panie – odpowiedział myśliwy – gdyż przebywałem ją dwukrotnie od przylądka Voltas aż do połączenia się z nią rzeki Hart, na granicy Republiki Transwalu<sup>38</sup>.

<sup>38</sup> *Transwal* (Transvaal Republiek, dosłownie „Republika za rzeką Vaal”) – potoczna nazwa Republiki Południowoafrykańskiej, państwa burskiego na terenie obecnej Republiki Południo-

– Czy na całej długości jest spławna, z wyjątkiem wodospadów Morgheda?  
– Jest tak, jak pan mówi – odparł Buszmen. – Muszę jednak dodać, że pod koniec suchej pory roku na odcinku pięciu do sześciu mil od swego ujścia Pomarańczowa Rzeka niesie bardzo mało wody. Tworzą się na niej wówczas zatory, o które z hukiem rozbijają się fale docierające z zachodu, od morza.

– To nie ma znaczenia, skoro w chwili gdy nasi Europejczycy mieli się tam pojawić, ujście było żeglowne – powiedział astronom. – Zatem nie istnieje żaden powód, który miałby powodować ich spóźnianie się, więc oni się pojawią.

Buszmen nie odrzekł ani słowa, tylko zarzucił strzelbę na ramię, gwizdnął na Topa i ruszył przed towarzyszem wąską ścieżką, która czterysta stóp poniżej dochodziła do wód rzeki u podnóża wodospadów.

Była wtedy mniej więcej dziewiąta z rana. Dwaj badacze – naprawdę można było nadać im takie miano – szli lewym brzegiem rzeki zgodnie z jej biegiem. Ścieżka, którą się posuwali, nie miała równej powierzchni jak nabrzeżna grobla czy droga do holowania statków. Strome brzegi rzeki, pokryte gęstymi zaroślami, znikwały pod sklepieniem różnych roślin. Girlandy *Cynanchum filiforme*<sup>39</sup>, pnącza wzmiankowanego przez Burchella, przeskakiwały z drzewa na drzewo i tworzyły zieloną sieć na drodze dwóch podróżników. Nóż Buszmena nie pozostawał bezczynny, gdyż myśliwy bezlitośnie rozcinał tamujące drogę festony<sup>40</sup>. William Emery pełną piersią wciągał przenikliwy zapach lasu, a szczególnie balsamiczną woń kamfory, jaką wydzielają niezliczone kwiaty diosm<sup>41</sup>. Na szczęście czasami polany, czasami brzegi pozbawione roślinności, gdzie rzeka obfitująca w ryby spokojnie toczyła swoje wody, pozwalały myśliwemu i jego towarzyszowi szybko podążać na zachód, tak że około jedenastej pokonali już cztery mile.

---

wej Afryki, istniejącego z przerwami w latach 1852-1902; burscy osadnicy skolonizowali terytorium przyszłego Transwalu w latach 1830-1840, podczas Wielkiego Treku, kiedy to opuścili zdominowaną przez Brytyjczyków Kolonię Przylądkową, łatwo pokonali miejscową ludność i ustanowili kilka republik niepoddanych brytyjskiej kontroli; z końcem lat 50. XIX wieku Brytyjczycy doszli do porozumienia z burskimi republikami w następstwie czego powstał Transwal; Brytyjczycy dokonali jego aneksji w 1877 roku pod pretekstem konieczności rozwiązania sporów granicznych między Burami a Zulusami; Transwal odzyskał niepodległość w 1881 roku po zakończeniu pierwszej wojny burskiej; rosnące napięcia na tle narodowościowym doprowadziły do wybuchu drugiej wojny burskiej, a w jej następstwie inkorporacji Transwalu do Imperium Brytyjskiego w 1900; dziesięć lat później w wyniku połączenia republik burskich z Kolonią Przylądkową powstał Związek Południowej Afryki.

<sup>39</sup> *Cynanchum filiforme* – gatunek pnącza z rodziny toinowatych (*Apocynaceae*), rosnącego w strefie podzwrotnikowej i zwrotnikowej; z reguły wieloletnie zioło lub krzewy.

<sup>40</sup> *Feston* – motyw dekoracyjny w formie podwieszanej po bokach i zwisającej girlandy liści, kwiatów czy owoców.

<sup>41</sup> *Diosma* – niewłaściwa nazwa koleonemy (*Coleonema*), krzewu rosnącego endemicznie w Afryce Południowej.

Ponieważ wietrzyk dmuchał od zachodniej strony, czyli kierował się ku wodospadowi, z tej odległości nie można było usłyszeć jego ryku. Z drugiej zaś strony dało się dokładnie słyszeć wszelkie odgłosy dobiegające z dolnego biegu rzeki.

William Emery i myśliwy, zatrzymawszy się w tym miejscu, mogli przyglądać się wodom rzeki, które toczyły się w prawie prostej linii na długości dwóch do trzech mil. Tutaj łóżysko wcinało się głęboko między dwa kredowe klify<sup>42</sup>, wysokie na jakieś dwieście stóp.

– Zaczekajmy w tym miejscu – odezwał się astronom – i odpocznijmy. Nie mam twoich nóg myśliwego, mistrzu Mokumie, gdyż więcej spaceruję po firmamencie<sup>43</sup> usianym gwiazdami niż po ziemskich drogach. Zatem spocznijmy. Z tego miejsca możemy ogarnąć spojrzeniem ze trzy mile rzeki, a jeżeli łódź parowa pokaże się za ostatnim zakrętem, na pewno ją dostrzeżemy.

Młody astronom oparł się o pień olbrzymiego wilczomlecz<sup>44</sup>, którego wierzchołek strzelał na wysokość czterdziestu stóp. Stamtąd wzrok jego sięgał daleko na rzekę. Myśliwy, nieprzyzwyczajony do siedzenia, ciągle przechadzał się wzdłuż brzegu, podczas gdy Top swoim bieganiem wzbijał w górę chmury dzikich ptaków, które zupełnie nie przyciągały uwagi jego pana.

Buszmen i jego towarzysz przebywali w tym miejscu niecałe pół godziny, kiedy William Emery zobaczył, że Mokum, stojący sto kroków poniżej niego, zaczął dawać dziwaczne znaki. Czyżby Buszmen dostrzegł tak niecierpliwie oczekiwaną łódź?

Astronom, opuściwszy fotel utworzony z mchu, skierował się w stronę brzegu, gdzie przebywał myśliwy. Po kilku chwilach był już przy nim.

– Czy coś widzisz, Mokumie? – zapytał Buszmena.

– Nie, nic nie widzę, panie Williamie – odpowiedział myśliwy – ale jeśli moje ucho przywykłe jest do odgłosów natury, to teraz wydaje mi się, że w dolnym biegu rzeki słyszę jakieś niezwykle brzęczenie.

To powiedziawszy, Buszmen polecił swemu towarzyszkowi zachować ciszę, przyłożył ucho do ziemi i nadsłuchiwał z ekstremalną uwagą.

Po kilku minutach podniósł się, potrząsnął głową i powiedział:

– Pomyliłem się. Odgłos, który usłyszałem, to nic innego jak poświsł wiatru w zielonych gałęziach albo też szum wody na przybrzeżnych kamieniach. A jednak...

---

<sup>42</sup> *Klif* (faleza) – urwisko brzegu morskiego lub jeziornego powstające na wysokich wybrzeżach wskutek niszcycielskiej działalności fal.

<sup>43</sup> *Firmament* (sfera niebieska, niebo) – fikcyjna sfera (sklepienie) o dowolnym promieniu, w której środku znajduje się obserwator i na której obserwuje się położenia ciał niebieskich.

<sup>44</sup> *Wilczomlecz* (ostromlecz, euforbia, *Euphorbia*) – roślina z rodziny wilczomleczowatych, ponad 1600 gatunków, szeroko rozprzestrzenionych na obu półkulach, o bardzo zróżnicowanym pokroju; m.in. liczne sukulenty lodygowe podobne do kaktusów, występujące głównie w Afryce.

Myśliwy znowu natężył słuch, ale niczego nie usłyszał.

– Mokumie – powiedział wówczas William Emery – jeżeli dźwięk, który, jak ci się zdawało, usłyszałeś, jest wytwarzany przez maszynę łodzi parowej, usłyszysz go lepiej, schylając się do poziomu rzeki. Woda lepiej i szybciej niż powietrze przenosi różne dźwięki.

– Ma pan rację, panie Williamie! – potwierdził myśliwy. – W ten sposób już kilka razy wytropiłem płynącego hipopotama.

Buszmen, czepiając się lian i kęp trawy, zszedł z bardzo stromego brzegu. Gdy znalazł się na poziomie rzeki, wszedł aż po kolana do wody i pochyliwszy się, przyłożył ucho do jej powierzchni.

– Tak! – wykrzyknął po kilku chwilach wytężonej uwagi. – Tak, nie myliłem się! Kilka mil w dole rzeki coś z wielką siłą bije w wodę. Jest to monotonny i ciągły plusk, który powstaje w samym prądzie rzeki.



- To hałas robiony przez śrubę? - zapytał astronom.
- Prawdopodobnie, panie Emery. Ci, na których czekamy, są już niedaleko.

William Emery, znając wyczulone zmysły, w jakie był wyposażony myśliwy, czy to używał wzroku, słuchu czy węchu, nie podawał w wątpliwość twierdzenia swego towarzysza, który wdrapał się z powrotem na brzeg. Obaj postanowili czekać w tym miejscu, z którego łatwo mogli obserwować bieg Pomarańczowej Rzeki.

Minęło pół godziny, które Williamowi Emery'emu, mimo jego naturalnego spokoju, wydawało się ciągnąć w nieskończoność. Ileż razy widział zarys łodzi ślizgającej się po wodzie! Jednak zawsze wzrok go mamił. W końcu na okrzyk Buszmena mocniej zabiło mu serce.

- Dym! - krzyczał Mokum.

Zwróciwszy spojrzenie w kierunku wskazanym przez myśliwego, William Emery nie bez trudności dostrzegł lekki pióropusz dymu wyłaniający się zza zakrętu rzeki. Już nie można było wątpić.

Łódź szybko płynęła po rzece. Wkrótce William Emery dostrzegł komin wyrzucający kłęby czarnego dymu przemieszanego z białą parą. Było oczywiste, że załoga podsycala ogień, by zwiększyć prędkość i dotrzeć do umówionego miejsca spotkania w oznaczonym dniu. W tym momencie łódź znajdowała się jeszcze około siedmiu mil od wodospadów Morgheda.

Zbliżało się południe. Ponieważ miejsce, w którym się znajdowali, nie było dogodne do zejścia na ląd, astronom postanowił wrócić do wodospadu. Powiadomił o tym planie myśliwego, który nic nie odpowiedział, ruszył utworowaną przez siebie drogą na lewym brzegu rzeki. William Emery szedł za swoim towarzyszem, a obejrzawszy się jeszcze raz przy zakręcie rzeki, ujrzał na rufie parowej szalupy powiewającą brytyjską flagę.

Powrót do wodospadów odbył się szybko i już o pierwszej astronom i myśliwy zatrzymali się o ćwierć mili od wodospadu. W tym miejscu brzeg, wycięty w półkole, tworzył małą zatoczkę, w której parowa łódź łatwo mogła przybić do lądu, ponieważ nawet przy brzegu woda była wystarczająco głęboka.

Łódź nie mogła być teraz daleko i niewątpliwie musiała zmniejszać dystans do dwóch piechurów, jakkolwiek szybko by się poruszali. Nie dało się jeszcze jej dostrzec, ponieważ konfiguracja brzegów, ocienianych wysokimi drzewami, które pochylały się nad wodą, nie pozwalała spojrzeniu sięgać daleko. Ale było słychać jeśli nie sapanie pary, to przynajmniej ostre gwizdanie maszyny, które odcinało się od ciągłego grzmotu wodospadu.

Gwizd nie ustawał. W ten sposób załoga starała się zasygnalizować swoją obecność w okolicy wodospadów Morgheda. Było to jakby wezwanie do apelu.